

Czy chóry są trendy?

Data publikacji: 28.06.2013 18:30

Za nami IX Międzynarodowy Koncert Ewangelickich Chórów Ziemi Cieszyńskiej, który odbył się w jaworzańskim amfiteatrze. Pogoda dopisała, publiczność była oczarowana. Pytanie tylko, czy śpiewanie w chórze jest dziś popularną rozrywką?

Na scenie jaworzańskiego amfiteatru wystąpiło 15 chórów ewangelickich z różnych stron Śląska Cieszyńskiego. To połowa z zarejestrowanych po polskiej stronie chórów. Wśród wykonawców dominowali przedstawiciele średniej generacji, choć nie brakowało bardzo młodych głosów.

– W każdym z prezentujących się u nas chórów mamy i młodych chórzystów, i tych ze średniej, czy starszej generacji. W jaworzańskim obok 60-letnich, śpiewają 14-letnie osoby, a najstarszy nasz chórzysta ma 75 lat! Wszyscy odnajdujemy się w różnorodnym repertuarze – mówi Józef Król, członek Chóru Ewangelickiego z Jaworza, organizatora IX Międzynarodowego Koncertu Ewangelickich Chórów Ziemi Cieszyńskiej.

Czy śpiewanie w chórze jest dziś popularną rozrywką wśród młodzieży?

– Cieszymy się, że chóry są, śpiewają. Jednak bolejemy nad tym, że coraz mniej młodych ludzi ma ochotę z nami śpiewać – twierdzi Joanna Sikora, wieloletnia dyrygentka chórów z Cieszyna i Bażanowic. Trochę młodzieży jest, ale z każdym rokiem liczba młodych ludzi, pragnących śpiewać w chórze, maleje. Dopóki młodzi mieszkają w naszych okolicach, chętnie się angażują w działalność chóru, ale kiedy wyjeżdżają na studia do dużych miast, najczęściej w nich zostają i już do nas nie wracają. Może przyjdzie taki moment, że za tym zatęsknią i będą chcieli znów śpiewać – dodaje.

Jak wynika z doświadczeń dyrygentów, tracą młodych przez tempo życia i potrzebę wyjazdu poza granice małej ojczyzny. Z czasem staje się dla nich za ciasna i poszukują wrażeń gdzie indziej. Często zmusza ich do tego proza życia, pędzą za pracą, większymi na nią perspektywami.

– Kondycja chórów jest wszędzie bardzo podobna. Młodzi faktycznie wyjeżdżają albo na studia, albo w poszukiwaniu pracy. Część z nich wraca, ale spora grupa zostaje gdzieś w świecie – mówi Elżbieta Szajtauer, dyrygent Chóru Wisła Centrum.

To smutna prognoza dla przyszłości chórów, bo żeby przetrwały, musi istnieć ciągłość międzypokoleniowa. O tę trudno, kiedy muzyka schodzi na dalszy plan i myśli się o samorealizacji. Jednak dyrygenci nie tracą nadziei.

– Przez moją szkołę przeszło około dwustu wykonawców. I mam nadzieję, że choć część z nich wróci kiedyś do chóru, albo przyśle do niego swoje dzieci – zapewnia Joanna Sikora z Cieszyna.

Tymczasem repertuar, który wielu uważa za przestarzały i niemodny, młodych w ogóle nie odstrasza. Jeśli już zostają członkami chóru, chętnie wykonują pieśni śpiewane przez ich dziadków, pradziadków, minione pokolenia.

– W ciągu wielu lat mojej pracy twórczej sięgałam po tradycyjny wymagający i ambitny repertuar, w różnych układach i aranżacjach, który młodzież bardzo chętnie wykonywała. Wykonujemy także bliższe ich sercom, utwory z gatunku gospel, czy negro spirituals. To nie są tylko poważne pieśni, ale i takie, przy których możemy klaskać, tańczyć, bawić się. Jesteśmy radosni i weseli, co mam nadzieję, jest zachętą dla młodych chórzystów – podkreśla Sikora.

Podtrzymywanie tradycji, satysfakcja, wspólna zabawa, to tylko niektóre z wielu aspektów, jakie wyliczają twórcy i dyrygenci chórów. Zdaniem Elżbiety Szajtauer chór stanowi doskonałą alternatywę, dla dzisiejszych form rozrywki.

– Wspólny śpiew nie tylko rozwija wrażliwość, ale także buduje poczucie współodpowiedzialności, integruje. Przeżywamy we wspólnym gronie wiele fantastycznych momentów. Myślę, że każdy młody człowiek znalazłby tu coś dla siebie. Nawet jeśli wydaje się, że młodzi ludzie poszukują dziś innej muzyki, jednak śpiew w harmonii jest czymś niezwykłym – dodaje dyrygent.

wot